

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (1338) 7 WRZEŚNIA 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Czy godzi się? ● Uroczystość w parafii Dobrego Pasterza ● „Wychowanie dla pokoju” ● Rzeźby, które mówią ● Porady



A. Dürer — Narodziny Najświętszej Marii Panny;
z cyklu: Zycie Marii

Lekcja

Z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (3,13-21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu prześladowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej to przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dal wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnością Bożą.

Evangelia

według św. Łukasza
(14,1-11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsce wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziecie zaproszeni na gody weselne, nie siadajcie na pierwszym miejscu, abyśnadsz nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale, gdybyś był wezwany, idź, zasiadź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiadź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiedniaków: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniaży wywyższony będzie.

Czy godzi się?

Pytanie, jakie zadał Zbawiciel faryzeuszom może budzić u ludzi naszych czasów zdumienie. Jakże to — powiedzą — czy była kiedykolwiek taka era, w której budziłyby się wątpliwości w tym względzie? Przecież zdrowy rozsądek dyktuje konieczność ratowania życia i walki z chorobą o każdej porze, nawet w największe święto. A jednak był taki czas i tacy ludzie, którzy mieli zastrzeżenie do tych lekarzy, którzy udzielali porad w szabat. Ludzie ci żyli w czasach Chrystusa i stanowili kastę osób sprawiedliwych, powszechnie szanowanych i podziwianych. Zwano ich faryzeuszami. Na kartach Ewangelii występują bardzo często, ale przeważnie w roli ukrytych lub jawnych wrogów Mistrza z Nazaretu.

Dziś, w naszym rozważaniu, Jezus udaje się w gościnę do jednego z przedniejszych faryzeuszów. Przyjął zaproszenie, bo ciągle pragnął przekonać tych ludzi do siebie, do swej boskiej godności i misji. Wiedział, że nie są mu życzliwi. Byli jednak tacy faryzeusze, którzy podziwiali Mistrza z Nazaretu, a nawet zostali Jego uczniami. Nigdy więc nie wolno z góry przekreślać możliwości nawiązania kontaktu z jakimkolwiek człowiekiem, jeśli idzie o pozyskanie go dla Chrystusa.

Faryzeusze byli gorliwymi i skrupulatnymi wykonawcami prawa Mojżeszowego, toteż bali się naruszyć nakazanego przez Dekalog odpoczynku świątecznego. Wątpili też, czy wolno im w szabat uzdrawiać. Czasami nawet najlepiej sformułowane prawo można zrozumieć opacznie. Przesadna gorliwość bywa często równie szkodliwa, jak i lekceważenie niektórych nakazów. Jeśli jeszcze ta przesada jaskrawie naruszała inne prawa, na przykład prawo „nie zabijaj”, należało usunąć wynaturzenie. To właśnie pragnie uczynić Zbawiciel, stawiając swoim (ukrytym jeszcze) przeciwnikom pytanie: czy godzi się w szabat uzdrawiać? Argumentacja Zbawiciela, by czynić ludziom dobrze — nawet z pewnym naruszeniem prawa do odpoczynku — jest niezwykle wymowna i kompromitująca wątpiących. Ci ostatni wyżej stawiali zwierzę znajdujące się w niebezpieczeństwie niż człowieka: „Jeśli osioł albo wół, którego z was wpadnie do studni, czy nie wyciągniecie go w szabat?” Jeśli dla ratowania bydłęcia, by nie utonęło, a przez to by nie poniósł właściciel materialnej szkody nie czekano do dnia zwykłego, tym bardziej spieszenie należało odpowiedzieć pozytywnie na pytania Zbawiciela w odniesieniu do nieszczęśliwego człowieka. Niestety, tak miazdząca argumentacja nie przełamała oporów. Ci, niby sprawiedliwi, ale jednocześnie niesamowicie pyszni ludzie woleli milczeć niż przyznać Jezusowi rację.

Dziś nikt nie miałby tego typu obiekcji i nie musiałby Chrystus stawiać tak dziwnego pytania. Obecnie człowiek bardzo często stawia sobie pozornie mądrzejsze — ale jeszcze bardziej przewrotne od faryzejskiego — pytanie: „Czy opłaca się czynić dobrze, zwłaszcza takim bliźnim, z których

nie będziemy mieli pożytku”? Warto zastanowić się nad motywacją naszych czynów. Faryzeusze zasłaniali się rozkazem prawa bożego. Czym my wytłumaczymy nasze wyrachowanie, brak chęci czynienia dobrze bliźnim nie tylko w święto, ale i w dni zwykłe? Czy tych wszystkich, którzy w naszym otoczeniu jeszcze świadczą bliźnim bezinteresowną pomoc, nie nazywamy w głębi serca dziwakami, chociaż w rozmowach (zachowując pozory sprawiedliwości) chwalimy dobrodziejów?

Czy godzi się? Pytanie to zadał Zbawiciel w takiej materii, jakiej powinna paść tylko jedna, pozytywna odpowiedź. Byłoby niesłychanie wskazane, byśmy ujęte w tytule naszego rozważania pytanie stawiali sobie, swoim podwładnym i uczniom, a także czasem swoim przełożonym — wówczas, gdy dobrze wiemy, że się tak nie godzi! Postawione pytanie będzie znakiem naszej moralnej odwagi, świadectwem tego, że sumienie ma jeszcze w nas dużo do powiedzenia, że prawo boże, godność ludzka, imię chrześcijanina znaczą w naszym życiu to, co znaczyć powinny. Zanim zaczniemy dostrzegać błędy bliźnich, zabierzemy się za własne. Wyplenić je będziemy mogli tylko wówczas, gdy uparcie, konsekwentnie i regularnie robić będziemy codzienny rachunek sumienia, samocenę naszego postępowania, a każdą czynność poprzedzimy momentem zastanowienia się i rozwagi. Kto nie wyrzekł się częstej spowiedzi, kogo stać każdego wieczora na bilans moralny, na sprawiedliwą ocenę swego postępowania, ten może być spokojny o stan swego ducha nawet wówczas, gdy bilans jest dla naszego życia nadprzyrodzonego bardzo niekorzystny. Kto umie wraz z celnikiem stanąć co niedzielę w świątyni, spuścić głowę i z prawdziwą skruchą bić się w piersi i szeptać: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”, tego Zbawiciel nie zostawi bez pomocy.

Dzisiejsza ewangelia ukazuje dwie choroby: cielesną i duchową. Choręym na cielesne jest ten opuchły nieszczęśnik, na którego nawet przykro patrzeć. Jego opuchlizna jest widoczna i bardzo przeszkadza tak choremu, jak też jego bliskim. Ale właśnie opuchlizna jest jakby obrazem choroby duchowej adwersarzy Zbawiciela. Faryzeusze z dzisiejszej opowieści chorują na puchlinę duchową, której na imię pycha. Jest to choroba bardziej niebezpieczna od tej, którą Zbawiciel uzdrowił. Bogu łatwiej uleczyć chore ciało niż nadętą, spuchniętą od pychy duszę. Pycha nie pozwala widzieć własnych błędów. Za to błędy innych ludzi dostrzega się doskonale. Cudze — pycha widzi jak na dłoni i radzi upominać, gromić, karać, zawsze wyniośle, zawsze z pogardą. Pycha grozi każdemu. Nikt z nas nie jest przeciw niej zaszczycony. Kto jednak często pytać będzie głosu Bożego w duszy, czy wolno mi tak postępować, mówić, myśleć, kto surowiej własne, a łagodniej cudze błędy osądza, ten uniknie wstrętnej duchowej opuchlizny.



Szkolna „rewia”

Czasy „dziewcząt z Nowolipek” minęły bezpowrotnie. Fartuszki z falbankami i białe kołnierzyki oglądać dziś można już tylko na starych fotografiach lub filmach, choć zdarzały się jeszcze godne nasładowania „odstępstwa” w pierwszym powojennym dwudziestoleciu. Noszono jeszcze wtedy — zgodnie z zaleceniami lekarzy i poleceniami dyrektorów szkół — nie tylko łatwe do przeprania granatowe fartuszki z kołnierzykiem, ale także tornistry, lub w starszych klasach — teczki.

Dzisiaj „konia z rzędem” temu, kto wśród uczniów w wieku licealnym znajdzie choć jednego „miłośnika tradycji”. Powie ktoś: „świat się zmienia — zmieniają się ludzie”. Istotnie. Zadaniem szkoły jednak i systemów wychowawczych jest kierować owe zmiany na lepsze, nie zaś gorsze tory. „Takie bowiem będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”!

Cóż więc mamy? Z pewnością zdolną młodzież, ale w równym stopniu zagubioną. Młodzież, która nie jest dziś ani tak młoda (jak by to z racji wieku wynikało), ani tak dorosła, by zmagać się z życiem na serio. Młodzież chowaną „pod kloszem”, a z drugiej strony stale uskarżającą się na trudności życia. Młodzież szukającą odpowiedzi na swoje miejsce w życiu...

I tu właśnie tak wiele zależy od domu i od szkoły. Rzecz jednak w tym, że już od dłuższego czasu ani szkoła, ani dom nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Rodzice oglądają się na szkołę, szkoła na rodziców — a błędne koło toczy się dalej. Efektów nie dają na siebie czekać.

Wystarczy wyjść na szkolny korytarz w czasie przerwy lekcyjnej, poczekać przed szkołą na wyjście uczniów, by rzuciły się w oczy brak dyscypliny, kultury słowa, wzajemnej grzeczności. Wystarczy porozmawiać z nauczycielem, by dowiedzieć się o obniżeniu poziomu nauczania, problemie palenia papierosów, zażywaniu narkotyków czy innych, mniej lub bardziej rażących ekscesach — mniejszej lub większej grupy uczniów. Wystarczy przyjrzeć się nastoletnim uczniom, by stwierdzić, że prawdziwych uczniów zupełnie nie przypominają. Pretensjonalny strój „rodem” z boutique'u czy Pewexu, makijaż, nierządno zagraniczny papieros, bardziej pasuje do wymogów „Victorii” niż szkolnej ławki. To samo dotyczy (choć w nieco innej formie) chłopców, jakże często zajeżdżających przed szkoły „dolarowymi” samochodami swych ojców. Czyżby na takie pola miała się przenieść szkolna rywalizacja? Kto w obliczu stale rosnących kosztów utrzymania jest w stanie jej sprostać? I czy w ogóle tak być powinno? Przecież, jeśli szkoła ma być demokratyczna, to nie może być komercyjna! Dlaczego władze oświatowe od lat nie widzą tego problemu? Bo chyba nie ma on nic wspólnego z pojęciem dobrze rozumianej demokracji! Dlaczego dyrektorzy szkół nie ogłoszą embargo na szkolną „pstrokaciznę” i nie zaczną egzekwować od ucznia właściwej postawy — w tym także skromnego ubioru? Szkoła bowiem, to przede wszystkim miejsce kształcenia umysłu i szlachetnej duszy, nie zaś kolorowa rewia, lub co gorsza — jarmark — przeznaczony dla niewybrednej publiczności.

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

Po wysłuchaniu opinii Rady Pedagogicznej Kościoła i wychowawców odpowiedzialnych za formację duchową alumnów, J.E. Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła udzielił święceń w katedrze pw. Św. Ducha w Warszawie — klerykom, studentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

W dniu 26 czerwca, o godz. 13.00, Ksiądz Biskup udzielił święceń niższych i wyższych subdiakonatu i diakonatu. Następnego zaś dnia, o godz. 9.00, podczas sprawowanej Najświętszej Ofiary, ks. bp T. MAJEWSKI udzielił święceń kapłańskich diakonom: Radosławowi Jankowskiemu i Januszowi Wrońskiemu.

W uroczystości święceń kapłańskich uczestniczyło wielu kapłanów, klerycy, rodziny nowo święconych i liczna rzesza wiernych.

Kandydatów do święceń przedstawił ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski. Uroczystość święceń wzbogacił śpiewem pięknych pieśni chór katedralny pod dyrekcją miejscowego duszpasterza ks. dziekana Tomasza Wojtowicza.

W czasie sprawowanej Mszy świętej i święceń ks. bp Tadeusz R. MAJEWSKI przyjął pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego ks. Macieja Kałużę, byłego kapłana rzymskokatolickiego z diecezji częstochowskiej.

Po uroczystościach w katedrze, neoprezbiterzy spotkali się z duchowieństwem i rodzinami na wspólnym posiłku w Kurii Biskupiej przy ul. Szwoleżerów 4, w sali im. bpa Franciszka HODORA.

Tu zebrani składali neoprezbiterom życzenia owocnej kapłańskiej pracy, Bożego błogosławieństwa i wręczali bukiety pięknych kwiatów.

Ks. R.D.

• TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA •

UROCZYSTOŚĆ W PARAFII DOBREGO PASTERZA

W dniu 29 czerwca br., w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła, w parafii pw. Dobrego Pasterza w Warszawie, przy ul. Modlińskiej 205, Ks. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła dokonał poświęcenia kaplicy w nowo wznoszonym kościele parafialnym. Odtąd, zanim zostanie ukończona budowa nowej świątyni, w kaplicy Dobrego Pasterza będzie sprawowana posługa duchowa dla parafian. odprawiane będą Msze święte i okolicznościowe nabożeństwa.

Kościół jest już wybudowany w stanie surowym, potrzeba jeszcze wielu miesięcy pracy, by ukończyć wystrój wewnętrzny i — oczywiście — ofiar pieniężnych na zakup materiałów i opłacanie fachowców różnych branż.

Miejscowy proboszcz ks. Jerzy Rybka powitał przybyłych gości: Ks. Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, Ks. kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego, Ks. docenta Edwarda Bałakiera, kapłanów, kleryków i gości. Następnie złożył Księdzu Biskupowi krótkie sprawozdanie z przebiegu budowy świątyni i Domu Opieki „Samarytanin”, oraz prosił o poświęcenie kaplicy i ołtarza.

Zwierzchnik Kościoła wyraził wielkie uznanie i podziękował budowniczemu kościoła — gospodarzowi parafii Ks. Jerzemu Rybce za jego poświęcenie, zaangażowanie i zmysł organizacyjny, dzięki czemu rozpoczęta budowa w marcu 1985 roku po kilku miesiącach (odliczając surową tegoroczną zimę) jest tak efektywna.

Mszę świętą odprawił neoprezbiter ks. Janusz Wroński, który udzielił wiernym prymicyjnego błogosławieństwa i rozdał pamiątkowe obrazki.

Kazanie okolicznościowe — prymicyjne wygłosił ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski. Mottem do kazania były słowa Chrystusa z Ewangelii św. Jana (15. 16): „Nie wy mnie wybraлиście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was. abyście szli i owoc przynieśli i aby owoc wasz był trwały...”. Kaznodzieja przedstawił słuchaczom piękno powołania kapłańskiego, wielki zaszczyt i wielką odpowiedzialność za kapłaństwo. Chrystusowe powołanie do kapłaństwa to nie zawód, to misja głoszenia Słowa Bożego i sprawowania Sakramentów Świętych. to prowadzenie ludu Bożego do Domu Ojca Niebieskiego, to wypełnienie testamentu i nakazu Zmartwychwstałego Chrystusa: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...” (Mt 28, 19). Kapłan to człowiek z ludu wzięty i dla ludu postawiony..., z ludzkiej matki, z ludzkiej rodziny, ze społeczności ludzkiej. Dlatego ma te same zalety,



ale i te same ludzkie wady. Powołanie do kapłaństwa jednak zobowiązuje kandydata do pracy nad sobą przez specjalną formację duchową, do dążenia do osobistej świętości i do odpowiedzialności za powierzony lud w prowadzeniu do świętości, do Boga. Kapłan ma głosić Ewangelię i żyć Ewangelią na co dzień, być wzorem i przykładem dla wiernych.

Powołanie wzrasta i formuje się wśród ludu, dlatego i wierni są odpowiedzialni za kapłaństwo — jakie rodziny, jakie społeczeństwo — tacy kapłani.

Dlatego potrzeba dobrego przykładu i gorącej modlitwy o liczne i święte powołanie kapłańskie.

Po Mszy św. prymicyjnej Ks. kanclerz odczytał „APEL” Zwierzchnika Kościoła, kierowany do duchowieństwa i wiernych o zbieranie ofiar i wypełnienie deklaracji na nowo budowany kościół i Dom Opieki „SAMARYTANIN” w parafii Dobrego Pasterza. „Nie zapominajcie czynić dobrze i dzielić się z innymi, bo w takich ofiarach Bóg ma upodobanie” (Heb. 13,16). „Każda wielka ofiara wymaga wielu poświęceń i ofiar, wymaga wiary, nadziei i ufności w Boże błogosławieństwo. Bóg wszelkiej łaski, który aż dotąd nam pomagał Swoim błogosławieństwem. niech nadal błogosławi Proboszczowi, Wiernym parafii pw. Dobrego Pasterza i wszystkim budowniczym. Dom Boży, który pragniemy zbudować ku czci Jego Świętego Imienia. niechaj Bóg łaskawie strzeże i ukoronuje rozpoczęte dzieło pomyślnym zakończeniem. W tym naszym wspólnym przedsięwzięciu nie może zabraknąć ofiar szlachetnych serc. Nie może zabraknąć żadnego duchownego i wiernego naszego Kościoła” (słowa z „Apelu” Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO).

Na zakończenie uroczystości wzniosła się przed Tron Boży pieśń: „Pod Twą obronę, Ojczyzno na niebie”.

Ks. R. D.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1081)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Z

School. Następnie studiował teologię w Savonarola Theological Seminary w Scranton (Pensylwania, USA), a dnia 3 listopada 1927 roku otrzymał święcenia kapłańskie od Pierwszego Biskupa PNKK — ks. biskupa Franciszka Hodura. Od 7 listopada tegoż roku rozpoczął ks. Tadeusz Zieliński swoją pozytywną pracę duszpasterską i społeczną, a później i pisarską w zakresie zwłaszcza liturgii i liturgiki, obsługując kolejno kilka parafii, a od 1935 roku był przez 18 lat proboszczem w Dickson City (Pa). Już 12 sierpnia 1952 roku ks. bp. Fr. Hodur wyniósł go do godności seniora, a od 16 grudnia tegoż roku z okazji srebrnego jubileuszu ks. seniora T. Zielińskiego jako seniora instalował ks. bp J. A. Miasaszek we wspomnianej wyżej parafii. 29 sierpnia 1952 roku ks. senior T. Zieliński został zamianowany proboszczem parafii Najśw. Maryi Matki Różańcowej w Buffalo (N.Y.) i administratorem diecezji Buffalo-Pittsburgh, a obowiązki te przejął 15 września 1953 roku IX synód generalny PNKK, obradujący w Buffalo w dniach 4—6 sierpnia 1954 roku, wybrał ks. seniora, administratora diecezji, Tadeusza F. Zielińskiego, biskupem, a dnia 2 września 1954 roku w katedrze w Buffalo przyjął On sakrę biskupią i został zainstalowany jako biskup ordynariusz diecezji Buffalo-Pittsburgh. XII synód generalny, obradujący w dniach 24—27 października 1967 roku w Manchester (N. H.) ustanowił go współpracownikiem Pierwszego Biskupa Leona Grochowskiego, a w wypadku jego śmierci albo rezygnacji sprawującym obowiązki Pierwszego Biskupa aż do najbliższego synodu generalnego. Dnia 17 lipca 1969 roku zmarł w czasie kolejnego pobytu w Warszawie ks. bp Leon Grochowski obowiązki, więc pierwszego Biskupa PNKK przejął z tą chwilą ks. bp Tadeusz F. Zieliński. XIII synód generalny PNKK, obradujący w Toronto (Kanada) wybrał ks. bpa T. F. Zielińskiego kolejnym Pierwszym Biskupem PNKK i wysoki ten urząd z wielkim zaangażowa-

niem i umiłowaniem sprawował aż do 1978 roku, w którym przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Jako teolog Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz F. Zieliński jest autorem szeregu publikacji: artykułów, sprawozdań, kazań i innych pozycji, drukowanych w wydawnictwach PNKK, a zwłaszcza w *Straży i Rolii Bożej*, oraz wielu pozycji z zakresu liturgii i liturgiki, jako też praktycznego duszpasterstwa. Spośród tej teologicznej twórczości tu wymieniamy następujące tytuły: *An English First Holy Communion Catechism* (1937), czyli *Angielski katechizm dla przyjmujących Pierwszą Komunię Świętą; Kościelny Rytuał z pewnymi częściami po angielsku* (1937); *Church History* (1949), czyli *Historia Kościoła; Polish-English Prayer Book* (1959), czyli *Polsko-angielski modlitewnik; Polish-English Ritual with all Sacraments in English* (1958), czyli *Polsko-angielski Rytuał z wszystkimi sakramentami po angielsku; Polish-Prayer Book* (1960), czyli *Polski modlitewnik, English Missal* (1961; przy współpracy z ks. Klemensem Sienkiewiczem), czyli *Angielski Mszał; Twelve Page Folder on the Polish National Catholic Church* (1971), czyli *Dwunastostronowy folder Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła; Service Book, introducing the renewed Liturgy in Polish and English* (1973), czyli *Księga mszalna... wprowadzenie odnowionej liturgii po polsku i angielsku; English Prayer Book-Devotions and Prayers* (1976), czyli *Modlitewnik angielski; nabożeństwa i modlitwy*.

Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz F. Zieliński za swoją wydajną działalność kościelną i pisarską otrzymał liczne podziękowania i odznaczenia, a w uznaniu również jego naukowego w teologii zaangażowania otrzymał też doktoraty honorowe teologii, przyznane Mu przez uniwersytety, a mianowicie Western Theological Seminary of the Episcopal Church, Evanston (1959) i Huron College of the Diocese of Huron, of the Anglican Church at London, Ontario (1975).

Wiersze naszych Czytelników

Z potrzeby serca

Już nie będę matusieńko

Już nie będę matusieńko za twą trzódką chodziła,
Ni zręcznymi rękami białe lny kwiecila,
I nie będę wynosiła na słońce,
Boś mi matko iść kazala w zamęcie.
Dziś ja jestem ni twoja ni swoja,
Tylko biedne sieroctwo ostoja.
Nadaremnie spoglądam w tę stronę
Gdzie płynęły dni moje ślicznione.
Dziś ja jestem skowana, skazana
W obce sprzęgło od zmierzchu do rana,
A ty matko nie widzisz tej zmoги
I tych dni bezsłonecznych bez drogi,
Czyś dlatego mnie matko chowała...
Byś takiego mi męża wybrała...
Miał majątek, oj duży, mój Boże,
Ale cóż mi po pełnej komorze.
Oj wybrałam ja sobie innego
Jasiuleńka mojego milego
Ale nie ma Jasiieńka, nieboże
Jeno pustka, ciemnica na dworze,
Bo Jasiieńka w mogilkę składali
Kiedyście mnie innemu oddali.

21.VIII.1986 Warszawa

JANINA MACIEJEWSKA



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1082)

Trzeba też podkreślić, że Pierwszy Ksiądz Biskup dr Tadeusz F. Zieliński od 1936 do 1953 roku wykładał w Seminarium Duchownym im. Savonaroli w Scranton (Pa) liturgię i uczył śpiewu kościelnego i liturgicznego, a w tym samym okresie pełnił też zaszczytną funkcję sekretarza Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka Hodura.

Pierwszy Ksiądz Biskup dr Tadeusz F. Zieliński jest niewątpliwie zasłużonym kapłanem, biskupem i teologiem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA i Kanadzie, a częściowo i w Brazylii; służył też radą i w miarę możliwości swoich pomocą naukową zwłaszcza w zakresie liturgiki Kościołowi Polskokatolickiemu w Polsce — do której też kilkakrotnie przyjeżdżał.

Zielone Święta lub Zielone Świętki — → Zesłanie Ducha Świętego.

Ziemia Święta — → Palestyna.

Ziemiecka Eleonora z Gagatkiewiczów — (ur. 1819, zm. 1869) — jedna z nielicznych polskich kobiet: filozof, publicysta, założyciel i redaktor przez pięć lat ukazującego się (1842—1846) miesięcznika *Pielgrzym*, autorka szeregu prac, ukierunkowanych nie tylko rzymskokatolicyzmem — była zaangażowaną rzymskokatoliczką — realizmem tomistycznym, ile romantyczno-irrationalizmem i nowożytnym spirytualizmem. Swoje poglądy filozoficzne i społeczne opublikowała m.in. poza artykułami przede wszystkim w następujących pozycjach: *Myśli o filozofii* (Biblioteka Warszawska 1841, t. 2); *Myśli o wychowaniu kobiet* (1843); *Kurs nauk wyższych dla kobiet* (1863); *Zarys filozofii katolickiej* (1857).

Zikkurat — albo ziqurat — to wieża jako budowlana część integralna świątyni sumeryjskich, następnie również babilońskich, asyryjskich, elamickich, a pochodząca czy wywo-

dzająca się z dawniejszych świątyni sumeryjskich. Była to w całości budowla schodkowa kilkukondygnacyjna z nakładanymi na siebie ku górze coraz się zmniejszającymi wielkimi płaszczyznami prostopadłościowymi, a budulcem była częściowo cegła palona, częściowo suszona; płaszczyzny te były połączone rampami lub schodami. Zikkuraty były chyba raczej z zasady budowlami dużymi; najlepiej zachował się, zrekonstruowany częściowo, zikkurat w Ur, w Mezopotamii (→ Mezopotamia).

Zimmermann Kazimierz — (ur. 1874, zm. 1925) — polski ks. rzymskokatol., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, teolog-moralista, socjolog, działacz społeczny. Urodził się w Trzemesznie. Studiował teologię w Gnieźnie i Würzburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1897 roku. Jako duszpasterz i społecznik pracował wprawdzie przy kolegiacie farnej w Poznaniu. Redagował ukazujący się od 1902 roku do 1910 roku w Poznaniu periodyk pr. Ruch chrześcijańsko-społeczny — w latach 1902—1903 i 1907—1910. W latach 1905—1907 studiował socjologię w Monachium, gdzie uzyskał też doktorat z tej dyscypliny. Po powrocie do Poznania rozpoczął bliższą współpracę ze znanym już społecznikiem — ks. Piotrem Wawrzyniakiem. W 1908 roku otrzymał nowopowstałą w Uniwersytecie Jagiellońskim katedrę chrześcijańskich nauk społecznych i fakt ten związał go aż do swojej śmierci z Krakowem; był też tu dziekanem Wydziału Teologicznego, a również rektorem U.J.

Poglądy swoje ks. prof. dr Kazimierz Zimmermann poza kazaniem, referatami, licznymi artykułami, opublikował również w wielu broszurach i książkach. Spośród jego dość bogatej twórczości publicystycznej i naukowej tu wskazujemy na następujące: *Założenie i znaczenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego* (1900); *O towarzystwach robotników* (1901); *W sprawie handlu żywym towarem* (w: Ruch

Przegląd prasy

Telewizja w ponad 85 proc., prasa w blisko 2/3, zaś radio w przeszło 50 proc. — to główne źródła informacji o tym, co dzieje się w kraju, wymienione przez uczestników ankiety pt. „Polityka informacyjna: prasa — telewizja — plotka”, przeprowadzonej w br. przez Centrum Badania Opinii Społecznej.

Jest rzeczą godną uwagi, iż przeszło 34 proc. ankietowanych uznało wyłącznie oficjalne środki masowego przekazu za „godne zaufania”, zaś ponad 43 proc. wyraziło opinię o istniejącej zbieżności tego, co one prezentują z ich własnymi obserwacjami.

Telewizja jest obecna regularnie w domach niemal 74 proc. respondentów. Najczęściej zaś pomiędzy godz. 15.00 i 19.30.



ANKIETA — Centrum Badania Opinii Społecznej Polityka informacyjna: PRASA—TELEWIZJA—PLOTKA

Na oglądanie programów tv widzowie przeznaczają średnio 2 godz. i 55 min. dziennie. Największą widownię mają filmy i seriale. Z ankiety wynika jednak, iż tuż za nimi szczególnie zainteresowanie budzi „Dziennik Telewizyjny”. W dalszej kolejności: programy popularnonaukowe, aktualna publicystyka polityczna oraz programy rozrywkowe. Dla porównania: „Teatr Telewizji” wymieniło zaledwie 3,3 proc. respondentów. Telewizyjny Kurier Warszawski oraz inne programy lokalne — 6,4 proc.

Niewielkie okazały się różnice w poczytności gazet codziennych. Zdecydowanie na czoło wysuwają się 3 dzienniki: „Trybuna Ludu” — 19,4 proc. czytelników, „Trybuna Robotnicza”, którą czyta 10,1 proc. ogółu respondentów oraz „Ekspres Wieczorny” czytany przez niemal 10 proc. spośród nich. Badacze CBOS wskazują, że ponad 10 proc. ankietowanych stwierdziło wprost, że w ogóle nie czyta gazet.

Odmienne przedstawia się sytuacja na rynku tygodników. Poszczególne tytuły mają różny zasięg oddziaływania, znaczne jest zróżnicowanie

wanie gustów oraz preferencji ich czytelników. Warto przytoczyć choćby niektóre z wyników ankiety. Na liście czasopism „nieobecnych” na rynku czytelnicy, o których respondenci nic nie wiedzą, znalazły się (wymieniane najczęściej:) „Myśl Społeczna”, „Wprost”, „Odgłosy” „Motywy”.

Wśród tygodników „potrzebnych i poszukiwanych” wskazywano głównie: „Przyjaciółkę”, „Kobietę i Życie”, „Politykę” i „Przekrój”. Uwzględniając zaś wielkość nakładu najwyższą renomą cieszy się: „Przegląd Katolicki”, „Wiadomości Sportowe” oraz „Rodzina” w dalszej kolejności: „Forum” oraz „Przegląd Techniczny”.

Z tygodników podejmujących sprawy ogólnokrajowe — wskazują badacze CBOS — znaczące na rynku czytelnicy są przynajmniej 3 z nich: „Polityka”, „Przegląd Katolicki”, oraz „Przegląd Techniczny”.

„Czy są takie dziedziny życia społecznego, gospodarczego i politycznego, w których to, co się mówi i pokazuje w tv oraz pisze w gazetach,

rozmija się z prawdą?” — W odpowiedzi na tak sformułowane pytanie 38,7 proc. udzieliło odpowiedzi przeczącej. Zaś ci, którzy nie mieli w tej sprawie pełnej jasności wymieniali: „obecny stan gospodarki, reformę gospodarczą, realizację planów, problemy kryzysu i zadłużenia”, jako te dziedziny, gdzie mogą się rodzić wątpliwości.

Relacjonując wszystkie powyższe dane nie można przeoczyć faktu, że ok. 30 proc. ankietowanych oznajmiło, iż jednym z głównych źródeł wiedzy o kraju są... obserwacje własne bądź (blisko 20 proc.) rozmowy z rodziną i znajomymi. Dla ponad 12 proc. polskojęzyczne rozgłoszenie radiowe na Zachodzie.

Dalsze miejsca na liście zajęły: rozmowy z kolegami w zakładzie pracy oraz plotki, a więc „to, co ludzie mówią w tramwaju, autobusie i pociągu”...

(PAP)

„Trybuna Ludu” — Nr 174, wtorek 29.VII. 1986 r.

Wychowanie dla pokoju..

W trosce o dobrze pojęty interes dziecka, o jego wszechstronny rozwój i właściwe wychowanie w duchu tych wartości, które są najistotniejsze — patriotyzmu, poszanowania tradycji i miłości do Ojczyzny, wzajemnej, chrześcijańskiej miłości i tolerancji religijnej — liczy się każda inicjatywa i każde działanie. Nic więc dziwnego, że i Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, które pod kierownictwem swego Prezesa od ponad czterech lat włączyło pracę z dziećmi i młodzieżą jako jeden z najważniejszych punktów swojej działalności społecznej, poszukuje coraz to nowych, lepszych i ciekawszych form współpracy z młodym pokoleniem. W bieżącym roku, proklamowanym przez Organizację Narodów Zjednoczonych Międzynarodowym Rokiem Pokoju, Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików rozszerzył swój wkład w patriotyczne i pokojowe wychowanie dzieci i młodzieży, organizując — z inicjatywy prezesa bpa doc. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego — w Józefowie k. Otwocka bezpłatny, trzytygodniowy obóz młodzieżowy pod hasłem: „Wychowanie dla pokoju”.

Obozowe życie dla dzieci pracowników Towarzystwa i podległego mu przedsiębiorstwa — Zakładów Przemysłowo-Uslugowych „Polkat” — rozpoczęło się w dniu 21 lipca. W tym dniu większość dzieci (większość, gdyż niektóre z nich dojechały na obóz w terminie późniejszym, po zakończeniu wcześniejszych kolonii), znalazła się w przepięknie położonym ośrodku wypoczynkowym nad Świdrem, wynajętym na okres trwania obozu przez ZG STPK. Tu, w domkach campingowych usytuowanych wśród starych, potężnych drzew, w sąsiedztwie lasów sosnowych, znalazło wspaniałe powietrze i tak potrzebny wypoczynek ponad 170 dzieci w wieku od 7 do 15 lat z różnych regionów Polski.

Pierwszy dzień pobytu na obozie wypadł akurat przed Świętem Odrodzenia Polski. Stało się to bodźcem i zachętą do wspólnego — dzieci i ich wychowawców — przygotowania uroczystości na dzień następny. W lipcowe święto — zaraz po porannym apelu — podczas zajęć wolnych porządkowano teren obozu, układano ciekawy program na wieczorne ognisko. Z pewnością dla obozowiczów przyjemną niespodzianką było to, że zaraz po obiedzie, o godz. 14.00, przybyła do nich orkiestra wojskowa z Jednostki Wojskowej im. Tadeusza Kościuszki. Gośćmi honorowymi w tym dniu byli przedstawiciele Zarządu Głównego STPK, „Polkatu”, a nawet — czworo młodych studentów ze Szwajcarii, przebywających w Polsce na zaproszenie Towarzystwa. Nie zabrakło w tym dniu uroczystej akademii, podczas której dzieci recytowały okolicznościowe wiersze i śpiewały piosenki, ale główną atrakcją wieczoru — było ognisko, które przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych. Już ten pierwszy, pełen wrażeń uroczysty dzień pozwolił wzajemnie się poznać, nawiązać bliższe kontakty między obozowiczami i kadrą opiekuńczą, oraz uwierzyć, że trzy tygodnie w Józefowie nie będą upływały pod znakiem nudy...

Grono opiekunek młodzieżowych z kierowniczką obozu — panią Elżbietą Dudek na czele — postanowiło tak uatrakcyjnić dzieciom wspólnie zaplanowany okres czasu, by wszyscy wspominali go później z uśmiechem i zadowoleniem. Stały mi punktami programu obozowego życia miały stać się wycieczki — do lasu, do kin, na baseny, na gry komputerowe itp. A ponieważ na ten obóz dzieci przyjechały z różnych stron Polski — obowiązkowo konieczna okazała się wycieczka do Warszawy, naszej bohaterskiej stolicy, i jej dokładne poznanie.

O tym, jak potoczyło się obozowe życie „wychowania dla pokoju”, co i jak przeżywały dzieci najbardziej, czym się interesowały i jak wypoczywały — informować będziemy naszych Czytelników co tydzień, w miarę przybywania ciekawych wydarzeń i poznawania obozowego życia.

E. LORENC





Czy samotność jest stanem, czy przeżyciem? Czy się człowiekowi zdarza, czy też się ją wybiera? Czy można uniknąć samotności? To wszystko pytania, na które każda odpowiedź będzie słuszna, bo każda indywidualna ludzka odpowiedź stanowi o jakimś doświadczeniu, o jakimś punkcie osobistego dojścia.

Dlatego lepiej zapytać inaczej: Kiedy zaczyna się ludzka samotność? Czasem zaczyna się wcześniej, za wcześniej, przez porzucenie w dzieciństwie, przez brak akceptacji, na ogół jednak wraz z odkryciem własnej odrębności, odkryciem czasem radosnym, a czasem bolesnym. Nazywa się to w przeżywaniu: „Nikt mnie nie rozumie”, a znaczy u jednych: „Nikt mnie nie zaakceptował tak, jak tego chciałem”, a u innych „Nikt mnie nie podziwia”. Prawie w tym samym czasie zaczyna się wyrastanie z domu: gdy obecność matki, ojca, rodzeństwa, gdyż samo istnienie domu staje się tak oczywiste, że aż nie wystarczające. Potem kolejno — samotność wzywa i poszukuje, a czasem tylko biernie oczekuje najpierw przyjaciela prawdziwego, potem miłej lub miłego, trochę później i na dość długo naprawdę swojego człowieka w małżeństwie. Później jeszcze samotność pragnie posiadania dziecka, które jako krew z krwi będzie jeszcze bardziej własne... Czasem samotność pragnie ludzi, którym można by być niezbędnym albo przynajmniej potrzebnym, a czasem Boga.

Tak więc większość ludzi jest albo jeszcze albo już znowu samotna. To naturalne, że nie godzimy się na samotność, choć czasem przybiera ona kształt przeżywania wolności, to jednak ten kształt jest najmniej trwałym z przeżyć, niewiele dłuższym niż głęboki wdech — na jego szczycie już włącza się cierpienie.

Samotność przyswojona, zaakceptowana, usprawiedliwiona jest zagrożeniem rozwoju człowieka. Życie nie jest prostym trwaniem, rozgrywa się w stałym napięciu między rozwojem a regresją na wszelkich piętach istnienia: zdeterminowane w procesach biologicznych, o wiele mniej w procesach psychicznych, wolne w tym, co nazywamy samookreśleniem się człowieka czy doskonaleniem się osoby ludzkiej. Tu brak rozwoju oznacza cofanie się do form prymitywnych — tak jest z życiem i tak jest z ludzką miłością.

Tak jak nie ma rozwoju dziecka bez kontaktu z dorosłymi, a przynajmniej ze starszymi dziećmi, tak również rozwój człowieka dorosłego zagrożony jest w samotności. Chodzi tu jednak nie o ową samotność, od której najbardziej wolni są ludzie tak zatroskani o innych, że w ogóle nie zastanawiają się nad sobą. Raczej chodzi tu o samotność, która praktycznie, wobec braku rodziny, wiąże się z wolnością i obowiązku troszczenia się o innych, z nieskrępowaniem w życiu codziennym, z wolnością w dysponowaniu czasem i środkami materialnymi.

Jest to sytuacja człowieka, który sam mieszka, jest sam na co dzień i jest — jak to mówią

LUDZKA SAMOTNOŚĆ



— samowystarczalny, choćby na granicy ubóstwa, który zdawałoby się, nikogo nie potrzebuje. Zagrożenie człowieka samotnego to nie tylko lęk przed chorobą, kalectwem, brakiem pomocy i opieki. To nie tylko poczucie, że można nagle nie móc wstać z łóżka; to nie tylko pragnienie, by nie być nikomu ciężarem, więc żeby móc kupić pomoc i usługę w godzinach potrzeby. To nie tylko cierpienie samotnych świąt i rocznic bolesnych rozstań — to nawet nie poczucie pustki i bezsensu wszelkich starań i prac. Od tego wszystkiego można uciec, zabezpieczyć się. Nie chodzi o to. Chodzi o zagrożenie większe, zupełnie subiektywnie niedostrzegalne, nawet nieprzeczuwalne, a grożące kalectwem psychicznym sięgającym w głąb człowieka; zagrożenie, które jak okrucieństwo czarodziejskiego zwierciadła z bajki tkwiący w oku, stopniowo zmienia obraz ludzi i świata.

Stwierdzenie: „Jestem samotny” sprowadza na człowieka o-

graniczenie przeżywania, jak narkotyki. Bo odtąd można już spokojnie być zajęтым tylko sobą. Tak jakby „nie być samotnym” znaczyć miało, że się kogoś „ma” — że się jest przedmiotem starań, że ktoś jest dla mnie. Skoro się więc nie ma nikogo, to trzeba samemu wszystkim się zająć.

W ten sposób samotność uprawnia egocentryzm, postawę obserwatora stojącego na uboczu, uczy stawiać własne potrzeby na pierwszym miejscu, a stopniowo rosną one tak bardzo, że w nieuniknionych, choćby drobnych konfliktach z innymi ludźmi wymaganie od nich ustępstw wydaje się oczywiste. „Ja muszę mieć spokój zupełny, żeby zasnąć wieczorem” — dostatecznie uzasadnia rozdrażnienie spowodowane odgłosami życia rodziny zza ściany. Krążenie stale w zasięgu wyłączanie własnych spraw, brak w polu widzenia w życiu codziennym potrzeb innych ludzi skłania do nadmiernej troski o własne zdrowie, a lęk przed

chorobą wobec braku opieki może przyjąć postać lęku nerwicowego i nastawień hipochondrycznych. Samotnik, koncentrujący uwagę na swoich doznaniach cielesnych czy nerwowych, traci powoli z oczu innych ludzi, zacieśnia swoje pole widzenia.

Owocem samotności jest izolacja, zerwanie więzi wspólnotowej z ludźmi. „Żeby nikt ode mnie niczego nie chciał i żebym ja nikogo o nic nie potrzebował prosić” — to już jest izolacja. „Choćbym się starał, nikt mnie nie zrozumie” — i to już jest izolacja.

Od izolacji zaczyna się regresja, zaczyna się nieszczęście. Wszystko jedno, czy motywuje się ją obojętnością i brakiem zainteresowania ze strony innych ludzi, czy też pokorniej, że się nie jest nikomu potrzebnym albo że nie chce się być nikomu uciążliwym, albo jeszcze pokorniej (pozornie), że się zostało opuszczonym lub odepchniętym. Odepchnięcie, opuszczenie jest w życiu człowieka dorosłego wydarzeniem — ciężkim, trudno się leczącym — ale nie stanem, który mógłby narzucić jeden człowiek drugiemu. Uznać to wydarzenie za decydujące o samotności można tylko samemu, i to jest forma kary — najczęściej nie dosięgającej winnego, o wiele zaś bardziej karzącej karzącego.

Od chwili, gdy się zaakceptuje swoją samotność, gdy podejmie się mniej lub więcej świadomie izolację, stopniowo zmienia się kąt widzenia ludzi i świata. Najpierw brak jakiegokolwiek „my”: początkowo bolesny, później przyswojony, wreszcie oczywisty — i stopniowo rośnie mur między „ja” i „oni”. Poczucie niezrozumienia zwalnia od wysiłku zrozumienia innych — aż do przeświadczenia, że zrozumienie jest niemożliwe albo niepotrzebne. Ze każdy sobie sam musi dać radę, skoro ja muszę sam sobie poradzić z życiem.

Może jednak największe zagrożenie człowieka samotnego stanowi brak miłości. Tej miłości, która nie tylko stanowi o tym, że się ma człowieka, ile że się jest dla człowieka, który żyjąc obok razem, codziennie — zmusza do ustawicznych konfrontacji potrzeb, pragnień, spostrzeżeń, nastrojów i dążeń. Miłości, która nie tylko bierze czy otrzmuje, ale udziela, obdarza i wreszcie służy. Nawet nieważne, czy służy tobie, czy wraz z tobą czemuś, co jest większe niż ja, niż ty, niż my, albo po prostu bardziej potrzebujące nas, jak dziecko, dom, rodzina albo dzieło, do którego zostaliśmy powołani.

Nie sposób wyobrazić sobie rozwoju osobowego człowieka bez miłości, tak samo jak nie jest on możliwy bez pracy — a zupełnie niemożliwy w izolacji czy przeciwstawieniu sobie innym ludziom.

Wywołanie się z samotności nie dokonana się przez to, że człowiek samotny zdobędzie drugiego człowieka i będzie go miał, ale raczej — jeśli się chce rozwijać — przez to, że dostrzeże innych ludzi, ich potrzeby, ich zagrożenia i zdecyduje się być dla nich.

(z książki E. Sujak „Zagrożenie człowieka samotnego”)

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Z domu niewoli

Izraelici pod wodzą Mojżesza opuścili niegościnnie dla nich Egipt. Obciążeni dobytkiem nie mogli poruszać się szybko. Sam Bóg był dla uchodźców przewodnikiem. Wskazywał im drogę w słupie obłoku poprzedzającym marszową kolumnę. Nocą był to słup ognia. Faraon ochłonął po doznanych karach i zaczął żałować, że wypuścił z Egiptu tanią siłę roboczą. Zebrał wojsko i ruszył w pościg. Dopędził Izraelitów nad brzegiem Morza Czerwonego. Bóg sprawił, że wody zatoki rozstąpiły się i lud wybrany przeszedł suchą nogą po dnie morza na drugą stronę. Gdy wojska faraona próbowały zrobić to samo, Mojżesz wyciągnął laskę i fale wróciły na swoje miejsce topiąc ścigających. Żydzi bardzo dziękowali swemu Panu za ocalenie. Ale tak zwykle bywa, że gdy minie zagrożenie, a życie niesie ze sobą wiele trudów, zwłaszcza w czasie podróży, maleją stare krzywdy. Naród żydowski zapomniał o doznanych łaskach i zaczął coraz głośniejszemu narzekać, a nawet buntować się tak przeciw Bogu, jak też przeciw Mojżeszowi. Ojciec niebieski długo znosił kaprasy wybrańców. Dawał im, co tylko pragneli. Musiał jednak zastosować karę, by przywołać naród do posłuszeństwa. Przypomnijmy sobie najpierw najważniejsze cuda Jahwe na pustyni.

Manna. Opuściwszy wybrzeże Morza Czerwonego Izraelici znaleźli się na pustyni Synaj. Wkrótce wędrowcom wyczerpały się zapasy chleba i mięsa. Tłum zaczął szemrać. Nawykli już przez pokolenia do osiadłego trybu życia ludzie szybko zapomnieli o ucisku doznawanym w Egipcie i marzyli o spokoju i dostatku. Niektórzy zaczęli głośno narzekać. Wtedy Bóg rzekł do Mojżesza: „Buntują się swownie Izraela. Powiedz im, że wieczorem będą jeść mięso, a rano chleb, by wiedzieli, że ja jestem ich Panem” I rzeczywiście. Wieczorem stała przediorem opadły na obóz. Każdy znalazł ile chciał. Rano wędrowcy zobaczyli ziemię pokrytą białymi ziarnami. Pytali „Manhu? Co to jest?” Mojżesz wyjaśnił, że jest to chleb obiecany przez Boga. Chleb ten nazwali manną. Smakował jak bułka z miodem. Manna orzestała padać dopiero po wejściu Izraelitów do Kanaanu. Gdy brakło wody, Mojżesz uderzeniem laski na rozkaz Boga dobył ją ze skały. Manna jest zapowiedzią Komunii Świętej.

Uroczyste Przymierze

Po pięćdziesięciu dniach od wyjścia z Egiptu Izraelici zatrzymali się pod górą Synaj na dłuższy postój. Z tej właśnie góry ogłosił Bóg swemu ludowi Dzieśięć Przykazań i odnowił uroczyste przymierze zawarte kiedyś z Abrahamem. Naród wybrany obiecał strzec prawa Dekalogu, a Bóg obiecał dalsze szczególne błogosławieństwo. Gdy jednak Mojżesz zbyt długo nie wracał ze świętej góry, jego ziomkowie zapomnieli o uroczystym przyrzeczeniu. Uczynili sobie ze złota bożka w postaci byka na wzór egipski i klaniali się mu. Byli to ludzie naprawdę chwiejni. Mojżesz po powrocie zniszczył bożka, ale w gniewie potłukł również tablice z przykazaniami. Nowe tablice musiał już wykuć sam. Ale nie tylko ten grzech popełnili Izraelici. Gardzili manną, a nawet chcieli zabić swego przywódcę, Mojżesza! Zbuntowanych napadły jadowite węże. Ginących okazali skruczę i Bóg polecił zawiesić na drzewie miedzianego węża. Który z ukąszonych spojrzał na tego węża, zyskiwał zdrowie. Główną karą za bunt był czterdziestoletni pobyt na pustyni. Nikt z ludzi, którzy wyszli z Egiptu nie miał wejść do Ziemi obiecanej. Wejdem tam dopiero ich dzieci!

Budowa bożego Przybytku i Arki Przymierza

Mojżesz polecił zbudować dla Boga przenośny Dom modlitwy złożony z miejsca świętego i najświętszego, w którym stała Skrzynia Przymierza mieszcząca w sobie kamienne tablice z przykazaniami i naczynie z manną. Arka jest wzorem tabernakulum, w którym przechowujemy Ciało Pańskie pod postacią chleba. Po poświęceniu Świętego Namiotu Bóg zamieszkał wśród swego ludu. Ustanowił też Mojżesz służbę bożą z arcykapłanem na czele. Świątynią miał się opiekować na zawsze ród Lewiego, stąd nazwa lewici. Najwyższym kapłanem został brat Mojżesza Aaron, a jego synowie kapłanami. Oni to składali Bogu krwawe ofiary ze zwierząt i ptaków oraz bezkrwawe z płodów ziemi.

Na pamiątkę nadania Dekalogu na górze Synaj w pięćdziesiątym dniu po Wielkanocy Żydzi obchodzili Zielone Święta. Tak Wielkanoc, jak też Zielone Święta obchodzą uroczystie wszyscy chrześcijanie, ale już z innych racji. Upamiętniają one chwałę zmartwychwstałego Pana Jezusa i przyjścia Ducha Bożego na świat.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji ⁽¹⁰⁷⁾

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1914 28 VI	Bośnia	W Sarajewie — zabójstwo austro-węgierskiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.
1914— 1918	I Wojna światowa	Starcie dwóch grup państw imperialistycznych, dążących do nowego podziału świata: trójprzymierze (Niemcy, Austria, Włochy, Turcja, Bułgaria) i trójporozumienie — Ententa (Francja, Rosja, Wielka Brytania, później Włochy, Japonia, USA). Udział wzięły 33 państwa, 1,5 mld ludności, ok. 70 mln żołnierzy. Zginęło ok. 20 mln osób. Zakończona zwycięstwem Ententy 11 XI 1918 r. W Polsce podzielonej na zabory Liga Narodów i związane z nią ugrupowania w 3 zaborach liczyły na zwycięstwo Rosji, zwolennicy Piłsudskiego szukali poparcia w Austrii.
1914 VIII—IX	Francja	Uderzenie Niemiec na Francję z terytorium Belgii po pogwałceniu jej neutralności. Bitwa nad Marną, wycofanie Niemców na linię Aisne—Verdun. Początek tzw. wojny pozycyjnej.
1914 6 VIII	Polska	Oddział wojska pod dowództwem Józefa Piłsudskiego wyrusza z Krakowa do Królestwa Polskiego z zamiarem rozpoczęcia walki partyzanckiej z wojskami rosyjskimi.
1914 16 VIII	Polska	Powstanie w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego, najwyższej instancji politycznej dla zaboru austriackiego.
1914 VIII	Panama	Otwarcie Kanału Panamskiego.
1914 IX	Polska	Rosjanie zajmują Lwów, Przemysł; wyparcie Niemców ze znacznej części Galicji.
1915 22 IV	Francja—Niemcy	Niemcy po raz pierwszy zastosowali pod Ypres gazy bojowe.
1915 5 VIII	Polska	Wojska niemieckie zajmują Warszawę. Okupacja Warszawy przez Niemców trwa do 1918 r.
1915	Polska	Niemcy zajmują całe Królestwo Polskie i Litwę.
1916 II	Anglia	Wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej.
1916	Francja	Bitwa pod Verdun: wielomiesięczne (II—XII) zacięte walki pozycyjne, zakończone odparciem ataków niemieckich przez Francuzów. Około 700 tys. poległych.
1916	VII—X	Bitwa nad Sommą — pierwsze użycie czołgów przez wojska angielskie.



Szkoła podoficerów I Brygady Legionów w Kozienicach w 1915 r.



Xawery Dunikowski:
„Madonna” (brąz, 1910—1911 r.)



„Tchnienie”
(blacha miedziana, ok. 1913 r.)



„Fatum” (gips, 1934 r.)

RZEŹBY, które mówią

Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego ma już swoją dwudziestoletnią historię. Udośćniono je bowiem publiczności w pierwszą rocznicę śmierci artysty, w styczniu 1965 roku. Zabytkowe mury XVIII-wiecznej Królikarni projektowane przez najznakomitszego architekta, czasów stanisławowskich, Dominika Merliniego, odbudowane i odrestaurowane po zniszczeniach ostatniej wojny, kryją dziś w sobie dzieło jednego z najwybitniejszych twórców polskiej i światowej sztuki.

Trzonym zbiorów Muzeum stał się zapis, jaki Xawery Dunikowski uczynił dla Muzeum Narodowego i Wojska Polskiego. Wiele rzeźb pochodzi także z darów ofiarowanych przez przyjaciół twórcy — Antoniego Cierplikowskiego z Paryża i Małgorzatę Ładę-Maciągową z Krakowa. Ponadto Muzeum gromadzi także pamiątki po wielkim artyście: osobiste i dokumenty. W sumie w dziesięć lat od chwili założenia tego obiektu zgromadzonych w nim było ok. 500 rzeźb, 162 obrazy, 300 rysunków i innych różnego rodzaju eksponatów.

Salę wystawową Muzeum gromadzą prace malarzkie i rzeźbiarskie X. Dunikowskiego, będące świadectwem najbardziej charakterystycznych okresów w jego twórczości. I tak np. w dawnej Sali Jadalnej pierwszego właściciela Królikarni — Tomatisa — oglądać dziś możemy pracę dyplomową X. Dunikowskiego, rzeźbę „Portret artysty malarza Henryka Szczygielińskiego”. W tej samej sali możemy też podziwiać wykonaną w brązie „Głowę Dantego” oraz pełną, głębokiej ekspresji i zadumy egzystencjalnej „Fatum”, „Macierzyństwo”, „Matka i Dziecko”, „Prometeusz”.

Rzeźby te utrzymane są w konwencji impresjonistycznej, co zaznacza się chociażby

w ich chropowatej, powodującej wibrację światła i zacieranie się konturów fakturze oraz wieloplanowej kompozycji, wywołującej wrażenie ruchu.

W sali następnej, będącej niegdyś czytelnią i palarnią, uwagę zwracają wykonane w brązie w roku 1906 trzy posągi „Kobiet brzemiennych”. Rzeźby te należą do najlepszych dzieł Dunikowskiego. Powaga, dostojność, skupienie i zaduma są najbardziej charakterystycznym wyrazem tych rzeźb, zaś pionowe, długie cięcia ich szat skupiają uwagę widza na pełnej wyrazu głowie. Ponadto w postawie oraz linii tych dzieł widać pewną analogię do słynnych „Mieszczan z Calais” dłuta wielkiego rzeźbiarza francuskiego okresu impresjonizmu, Rodina. Oprócz wymienionych już „Kobiet brzemiennych” w sali znajduje się jeszcze piękne popiersie „Madonny” o smutnych, pełnych wyrazu rysach (brąz, 1910—1911).

Kolejna z sal muzealnych, tzw. Salon Złoty służy jako pomieszczenie dla rzeźb z okresu paryskiego wielkiego artysty. W tym czasie Xawery Dunikowski miał już za sobą podróże na Bliski Wschód i do Włoch, co znalazło wyraz w jego twórczości. Szczególnie znamienne będą dla tego okresu więc rzeźby: „Kobiety kartagińskie”, „Śpiewak grecki”. „Sara” — seria pięknych, rzeźbionych w brązie głów, a także wykonane w drzewie i częściowo polichromowane posągi: „Polki”, „Francuzki”, „Amerykanki”. W sali tej znajduje się również utrzymany w impresjonistycznej tonacji „Portret Xawerego Dunikowskiego pędzla największej polskiej malarki, Olgi Boznańskiej. Uwagę zwraca także „Autoportret przy sztalugach” z roku 1934 oraz o dwa lata wcześniejszy portret córki artysty.

Salon Niebieski, lub Jedwabny mieści rzeźby Dunikowskiego z wczesnego okresu jego twórczości. Są to pełna wdzięku „Prymulka” — głowa dziewczynki wykonana w gipsie z roku 1898, „Popiersie młodej kobiety” oraz uosabiająca los kobiety „Ewa”. Niezwykle przejmujące wrażenie robi także wykonane z blachy miedzianej „Tchnienie” — rzeźba zaliczana do najlepszych dzieł artysty z wczesnego okresu jego twórczości. Wtedy to tematyka jego prac oscylowała wokół problemów życia i losu człowieka.

Salon Zielony zdobi potężny model gipsowy „Pomnika Józefa Dietla”, prezydenta Krakowa i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykonany na zamówienie władz miasta. Xawery Dunikowski przystąpił do prac nad tym pomnikiem w roku 1925, ustawiono go zaś w roku 1938. W tej samej sali znajdują się jeszcze: „Portret Ignacego Daszyńskiego”, „Popiersie Ludwika Solskiego” (1912) oraz m.in. głowy „Leona Wyczółkowskiego”, „Anny Jagiellonki”, i „Giermka” wykonane w latach 1925—1929.

Ostatnia z sal parteru — Rotunda, zwana też Salą Rzymską — mieści po środku monumentalny „Grobowiec Bolesława Śmiałego” (gips polichromowany, 1917). Tu także znajdują się pięknie rzeźbione głowy wielkich Polaków: Kopernika, Mickiewicza, Słowackiego i Chopina.

W salach I-ego piętra zgromadzono natomiast cykl głów wielkich Polaków, zwany Panteonem Kultury Polskiej. Widzimy tu więc Klemensa Janickiego, Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, J. Conrada Korzeniowskiego, J. Jasińskiego, M. Curie-Skłodowską, Olę Boznańską, St. Wyspiańskiego, H. Modrzejewską, R. Traugutta i wielu innych.

Na I-y piętrze można też oglądać gipsowe modele (i ich fotografie) dwóch pomników dłuta X. Dunikowskiego: „Czynu Powstańczego” na Górze Św. Anny oraz „Pomnika Mickiewicza” wykonanego dla Poznania. Tu także znajduje się brązowe popiersie „Włodzimierza Majakowskiego”, „Robotnika” i „Lenina”.

W kolejnej z sal tego piętra umieszczono także nie zrealizowany projekt pomnika Dunikowskiego „Pomnik Bohaterów Warszawy” (gips 1957—1958), będącego nagrobkiem — symbolem dla tych wszystkich, którzy zginęli w obronie stolicy w latach 1939, 1944, 1945. Tu także zgromadzone są prace malarzkie „Boże Narodzenie w Oświęcimiu”, „Droga do wolności”, „Więźniarka”, „Umierający amarylis”, „Orkiestra”, „Zjawisko” oraz rzeźbiona w gipsie, polichromowana „Głowa Janusza Korczaka”.

Ekspozycję kończy wystawienie pamiątek po wielkim artyście: sprzęty, narzędzia pracy, dokumenty, fotografie, dyplomy, odznaczenia. Nad nimi cykl 27-u wykonanych w gipsie głów wawelskich oraz autoportret Xawerego Dunikowskiego.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Z zagadnień wychowawczych

Z chwilą rozpoczęcia nauki szkolnej, sytuacja domowa dziecka zmienia się w sposób zasadniczy. Tak samo, jak i rodzice, ma ono teraz do wykonania poważne obowiązki poza domem. Fakt ten odczuwa jako wyraźny awans. Nie jest już przedszkolakiem, który cały swój czas może poświęcać zabawie. Jest teraz dumne z osiągniętego statusu ucznia, oczekuje bardziej niż kiedykolwiek przedtem uznania i zrozumienia w swoim otoczeniu.

Wielu rodziców z powagą traktuje nową sytuację życiową swego dziecka. Stara się wygospodarować mu specjalne miejsce do nauki. Do mieszkania przybawiają więc nowe meble (czasami nawet własnoręcznie zrobione przez ojca) — biurczko lub stół, odpowiedniej wysokości krzeselko, jakaś szafka czy regalik na przybory szkolne. Ale nie w każdej rodzinie z należytą powagą i zrozumieniem traktuje się pierwsze obowiązki szkolne syna czy córki. Niektórzy rodzice dopiero wtedy, gdy widzą, że dziecko zaczyna zastanawiać się, na którym kilometrze spotkają się pociągi wyruszające naprzeciw siebie z dwóch różnych stacji, nabierają szacunku dla ich pracy. A tymczasem dziecko już od pierwszych dni pobytu w szkole staje przed poważnymi zadaniami, ma do wykonania pracę niełatwą, wymagającą skupienia i wysiłku intelektualnego.

Od dziecka w wieku szkolnym oczekuje się na ogół większego udziału w czynnościach gospodarskich. Udział przedszkolaka w zajęciach domowych był w zasadzie symboliczny, miał przede wszystkim znaczenie wychowawcze. Teraz rodzice spodziewają się, że przynajmniej najprostsze czynności dziecko wykona tak solidnie, że nie trzeba będzie po nim już poprawiać. A więc — oczekują od niego pomocy realnej, stopniowo zwiększając zakres obowiązków swej pomocy.

W niektórych rodzinach powierza się dziecku takie czynności, jak ścieranie kurzu, zmywanie naczyń, nakrywanie do stołu, zatławianie drobnych sprawunków. Jednym słowem, dziecko w wieku szkolnym wykonuje już wiele różnych prac pomocniczych, zależnie od potrzeb rodziny. Jest ono na ogół dumne z każdego powierzzonego mu zadania, cieszy się, że może zrobić coś pożytecznego, choć zajęcia te ograniczają czas

NAUKA A PRACA

przeznaczony na zabawę. Jednak fakt, że rodzice traktują je poważnie, jak równorzędnego partnera, tak bardzo ceni, że gotowe jest zrezygnować z wielu przyjemności, by udokumentować swoją dojrzałość i przydatność. Każde dziecko pragnie bowiem być coraz sprawniejsze, mądrzejsze, doskonalsze. Marzy o tym, by jak najszybciej dorównać dorosłym.

W wielu domach, w których oboje rodziców pracuje zawodowo prace związane z utrzymaniem porządku w mieszkaniu podzielone są sprawiedliwie między wszystkich domowników. Każdy, zgodnie z umiejętnościami i możliwościami, ponosi na rzecz domu określone świadczenia. Każdy wie, co należy do jego obowiązków. Ale nie wszędzie życie domowe toczy się ustalonym rytmem, nie wszędzie dokonuje się sprawiedliwego podziału obowiązków. Rodzice pragną wprowadzić, by dziecko pomagało im w różnych zajęciach, ale nie określają konkretnie swych wymagań. Po prostu zlecają dziecku doraźne czynności, jakie w danym momencie trzeba niezwłocznie wykonać nie zważając na to, że dziecko zajęte jest lekcjami czy zabawą.

Dziecko nie lubi przerywać rozpoczętej zabawy, gdyż zaangażowane jest w niej emocjonalnie. Jeszcze gorsze w skutkach jest odrywanie od lekcji. Nie tylko przerywa tok myślenia, przedłuża pracę nad wykonywanym zadaniem, ale uczy lekceważącego stosunku do takich obowiązków, jakim jest nauka. A przecież — dzieci chcą być traktowane poważnie, tak jak dorośli. Buntują się więc przeciwko bezceremonialnemu przerywaniu ich zajęć. Ociągają się wówczas z wykonywaniem polecenia, często nie rozumieją wręcz jego przydatności. W takich sytuacjach rodzice narzekają, że dziecko jest nieposłuszne, że uchyla się od pomocy. Tym czasem w taki właśnie sposób dziecko broni swej godności, sprzeciwia się niepoważnemu traktowaniu jego spraw. Zastanówmy się więc nad tym, by sprawę pomocy naszego dziecka w domu uregulować w ten sposób, by mogło ono — z ochotą i dumą — uczestniczyć w pracach domowych. bawić się i uczyć.

E. Lorenc



— Ta, której chcesz pomóc.
— Ciotka Marta?
— Tak.
— Jak to? Przecież ona nie zna się na czarach!
— Wystarczy jedno słowo... Ale to słowo będzie musiała znaleźć w swoim sercu. Czy jesteś pewny jej serca?
Piotruś nie dał odpowiedzi na to pytanie. Powiedział:
— Muszę jej pomóc, Miłorado!
— Dobrze więc. Wezwiemy tu teraz Pamelę.
Miłorada schyliła się nad Kiwajem i coś do niego szepnęła. Pies zerwał się i zniknął w lesie.
— On ją przyprowadzi? — spytał ze zdziwieniem chłopiec.
— Tak.
— Będziemy długo czekać, szedłem tu z domu całą noc.
Miłorada uśmiechnęła się.
— Szedłeś tu całą noc, bo potrzebna jest proba odwagi temu, kto chce mnie znaleźć. Ale do Domu pod Topolą mamy niedaleko.
„Próba odwagi”... — Piotruś przypomniał sobie swoje nocne wędrowanie i opowiedział ze wstydem, jak bardzo się bał czarnego, szumiącego lasu.
— Cóż stąd? — odpowiedziała Miłorada. — Przecież nie zawró-

I JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



ciłeś z drogi. Nie ten jest prawdziwie odważny, kto się niczego nie boi, ale ten, kto bojąc się — nie ucieka.

Piotruś zadumał się.

— Kiedy tu szedłem, myślałem sobie, że może i ty, tak samo jak ludzie, odeszłaś stąd gdzieś daleko. To jest przecież Las Najsmutniejszy.

— Nawet w najgorszym miejscu świata i o najgorszym czasie można spotkać człowieka, który szuka pomocy dla innego. Dlatego muszę tu być.

— Więc zawsze można cię znaleźć?

— Zawsze. Znajdują mnie ci, którzy podejmują trud nie dla siebie.

Tymczasem w ciszy leśnej zaczęły rozlegać się dalekie potem coraz bliższe szelesty. To Kiwaj

i Pamela biegli wśród drzew. Dopadłszy Miłorady i Piotrusia ułożyli się spokojnie na mchu. Wróżka oparła na nich ręce.

— Pemelo i Kiwaju! Kiwaju i Pamelo! Biorę chłopca Piotrusia pod swoją opiekę.

— Czy one cię rozumieją?

— Tak. A teraz uważaj. Zbliży się chwila czaru. Zamknij oczy.

Piotruś zamknął oczy. Miłorada położyła mu palec na powiekach i lekko je nacisnęła.

— Chłopcze, Piotrusiu — mówiła cicho — ty, który chcesz pomagać skrzywdzonym, czaruję cię czarem podwójnym. Stań się mały, aby ukrył cię liść łopianu, aby pożywił cię owoc wiśni, a napiła się kropla deszczu. Stań się mały, abyś mógł ustrzec się ludzi, a zwierzęta mieć za przyjaciół. I niech ich mowa stanie się twoją mową.

Szept ustał i Piotruś poczuł, że Miłorada odjęła ręce z jego powiek. Otworzył oczy.

Wróżki nie było. Za to z wysoka nachylał się ku niemu wielki łeb Kiwaja z wywieszonym językiem. Język ten oblizwał chłopca od ucha do ucha jak dawniej, ale od stóp do głów. Potem Kiwaj machnął językiem w stronę wielkiej, dużo większej od Piotrusia Pamelii. Kotka cofnęła się.

— Proszę, cię Piotrusiu — powiedziała z urazą — proszę cię, niech Kiwaj mnie nie liże. Ja tego nie noszę.

— Czy nasza pierwsza rozmowa ma dotyczyć waszych kłótni? — zdziwił się chłopiec. — Wcale mi się to nie podoba.

— Wstydz się Pamelo, on ciebie bardzo lubi.

— Nie zawsze liże ją dlatego, że ją lubię — wtrącił prawdziwomówny Kiwaj. — Czasem liże ją po to, żeby nie była za dumna.

Kotka nie odpowiedziała ani słowa, ale owinęła się ogonem tak dokładnie, jakby tym sposobem chciała się od Kiwaja odgrodzić.

— Proszę was, nie kłóćcie się — powiedział Piotruś. — Mamy teraz strasznie ważne rzeczy do zrobienia. Przede wszystkim musimy wracać do domu.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Oprócz problemów natury zasadniczej (dotyczących praw wiary i moralności), poruszają niekiedy Czytelnicy nasi sprawy mniejszej wagi, jak chociażby szaty graficznej naszego tygodnika. Kwiestiami tymi zainteresowany jest również p. Henryk W. z Łodzi, który pisze co następuje:

„Jako stałego czytelnika tygodnika „Rodzina” martwi mnie nie najlepszej jakości szata graficzna tego czasopisma. Bowiem reprodukowane na jego łamach zdjęcia są niekiedy ciemne, zamazane i niewyraźne. Może dałoby się temu jakoś zaradzić? Wprowadzić na łamy tygodnika więcej jasności i barwy. Mają je przecież czasopisma innych Kościołów. Dlaczego nie stać nas na to? Można przecież podnieść cenę pojedynczego egzemplarza, a pożytek będzie obopólny.

Następna sprawa, to udzielanie Komunii św. wiernym pod jedną postacią. Praktyka taka sprzeczna jest z tym, co Chrystus ustanowił podczas Ostatniej Wieczerzy. Dlaczego więc, wbrew wyraźnemu nakazowi Syna Bożego w tym względzie, naśladowujemy Kościół rzymskokatolicki?

I wreszcie ostatni problem. Czy — oprócz ofiar składanych na tacę podczas nabożeństw niedzielnych — obowiązani są wierni do opłacania składek miesięcznych? Interesuje mnie to dlatego, gdyż chciałbym wyjaśnić sprawę tym, którzy mnie o to pytali”.

Szanowny Panie Henryku! Zgadza się z Pana sprostowaniami. Bowiem szata graficzna „Rodziny” nie zawsze jest najwyższej jakości. Jest to powodem niezadowolenia Czytelników, oraz spędza sen z oczu naszej Redakcji. Czuję się jednak zobowiązany przypomnieć (czego Czytelnicy może nie wiedzą), że jakość druku uzależniona jest w znacznej mierze od gatunku papieru i rodzaju farb drukarskich. Znanie nam są trudności dotyczące się zaopatrzenia w papier. Dlatego — dla zapewnienia względnej regularności ukazywania się poszczególnych numerów tego czasopisma — zakład poligraficzny drukuje je na takim papierze, jakim aktualnie dysponuje. My zaś nie mamy na to żadnego wpływu. Sprawy nie rozwiąże nawet podniesienie prenumeraty, gdyż druk wielobarwny musiałby pociągnąć za sobą znaczny wzrost kosztów druku. My, zaś chcielibyśmy, by czasopismo również przez niską cenę dostępne było dla wszystkich.

Interesujący Pana problem Komunii św. wiernych pod jedną postacią omawiany był na łamach naszego tygodnika dosłownie przed miesiącem. Dlatego proszę zaznajomić się z odpowiedzią, jakiej udzielił p. Krzysztofowi K. z Puław (zob. „Rodzina” nr 33 z dnia 24 sierpnia br.).

Obowiązujące obecnie „Prawo Podstawowe Kościoła Polskoka-

tolickiego w PRL” postanowia, że „zadaniem Rady Parafialnej jest zarządzanie majątkiem parafialnym oraz pomoc moralna i materialna miejscowemu duchowieństwu i wiernym w ich pracy” (Kanon 93. § 1), jak również wykazywanie innych wydatków powiązanych z funkcjonowaniem parafii. Na zaspokojenie tych potrzeb przeznaczane są ofiary składane przez wiernych na tacę. Gdyby jednak nie starczyło to na pokrycie potrzeb parafii, Walne Zgromadzenie Parafialne na wniosek Rady Parafialnej może podjąć uchwałę o opłacaniu dodatkowych składek miesięcznych. W niektórych parafiach składki takie istnieją.

Problemy rozumienia tekstów biblijnych dotyczy natomiast list, w którym p. Ryszard Sz. z Poznania pisze:

„Proszę o wyjaśnienie, jak należy rozumieć słowa Apostoła: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś zniszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg” (1 Kor. 3,16-17). Ponadto mam trudności ze zrozumieniem wypowiedzi Chrystusa: „Jeszcze tylko krótki czas i świat mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać mnie będziecie. bo Ja żyję i wy żyć będziecie” (J 14,19). O czym Zbawiciel mówi?”

Szanowny Panie Ryszardzie! Przytoczony przez Pana tekst stanowi fragment większej całości, w której apostoł Paweł mówi o rozłamach zaistniałych w gminie chrześcijańskiej w Koryncie, które doprowadzić mogą do jej zniszczenia. Dlatego Apostoł nazywa tę społeczność „świątynią Bożą”. Określenie to rozumiałe było przez Żydów, dla których słup obłoku widoczny w „miejscu najświętszym” był symbolem obecności Boga, jak również dla pogan, którzy

mieli w swych świątyniach specjalne pomieszczenia, gdzie znajdował się wizerunek bóstwa. Jednak w świątyni, o której wspomina Apostoł Narodów, rzeczywistość mieszka Bóg przez łaskę i miłość. Tak więc wyrażenie to nasyca On wyższą, chrześcijańską treścią. Stąd niszczenie tej świątyni przez niezgodę rozrywającą jej jedność i spistość porównuje Apostoł do niszczenia świątyni materialnej, co stanowi świętokradztwo; grzech, który spowoduje karę Bożą.

Następny tekst biblijny jest wyjątkiem z mowy pożegnalnej Zbawiciela, wygłoszonej w Wierczerniku do apostołów. Przygotowując bowiem na chwile próby w czasie Jego męki Syn Boży podkreśla, że rozstanie to będzie jedynie chwilowe. A ponieważ według nauki św. Pawła „śmierć nad nim panować nie będzie”, zapewnią ich Chrystus mówiąc: „ogłądać mnie będziecie” (J 14,19b) po zmartwychwstaniu, a potem w Królestwie niebios. Nie ma więc w przytoczonym tekście mowy o oglądaniu Syna Bożego podczas powtórnego Jego przyjścia na świat. Dotyczy on bowiem najbliższych dni. O odejściu z tego świata do chwały Ojca niebieskiego powie im nieco dalej.

Moje pozdrowienia dla Panów i wszystkich innych Czytelników wyrazić pragnę słowami Apostoła: „Wzrastajcie... w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (2 P 3,18a) przez lekturę Pisma świętego.

DUSZPASTERZ

PORADY

Wiek dojrzały a... kuchnia (2)

Przy tym ważny jest stosunek białka zwierzęcego do roślinnego. Zaleca się, aby białko zwierzęce stanowiło połowę ogólnej ilości. Dobrym źródłem białka będą takie produkty, jak różnego rodzaju chude mięsa i wędlina, mleko, sery oraz jaja, a szczególnie samo białko jaj, które może być spożywane częściej, zwłaszcza wtedy, kiedy mniej wykorzystuje się produktów mięsnych. Żółtka, ze względu na występujący w nich cholesterol, raczej się ogranicza. Z mleka i serów nie można zrezygnować ani zastępować innymi produktami, gdyż są one najlepszym źródłem wapnia. A niedobór wapnia zdarza się u ludzi starszych dość często. W ślad za tym idzie osłabienie kości na skutek ich odwapnienia, częste są przypadki złamań. Sprawa ta wiąże się też w pewnym stopniu z witaminą D, której niedobór obserwuje się często u ludzi starszych. W żywieniu jest jej za mało. Jeśli



nie naświetlamy ciała promieniami słonecznymi, pod wpływem których witamina ta jest wytwarzana w organizmie, niedobór witaminy D trzeba uzupełnić podając tran lub jego preparaty. Mleko i sery można i trzeba stosować w różnej postaci, a jeżeli ktoś ma wyraźne uprzedzenia np. do mleka, to trzeba je spożywać w innej formie, np. zup, smacznych deserów, cocktaili itd., lub podawać do potraw w postaci mleka w proszku.

O witaminach również trzeba pamiętać. Ponieważ zdolność do przyswajania witamin zmniejsza

się z wiekiem, a możliwość strat wzrasta, dla osób starszych potrzebne jest pewne ich zwiększenie. Mówiąc inaczej — należy spożywać warzywa i owoce. Bo choć różne witaminy występują w różnych produktach, to jednak witaminę C i karoten znajdziemy tylko w warzywach i owocach. U osób starszych, szczególnie samotnych, nie spożywających warzyw i owoców, obserwowano dość daleko posunięte zmiany szkorbutowe w dżiąsłach. Za koniecznością spożywania warzyw i owoców przemawia również fakt, że zawierają one błonnik, który reguluje procesy trawienia. Jest to szczególnie ważne w żywieniu osób, które cierpią na zaparcia, jak również u otyłych. W tym ostatnim przypadku błonnik zwiększa objętość pożywienia, co daje uczucie sytości, nie zwiększając równocześnie wartości kalorycznej.

Jak planować jadłospis i jak sporządzać potrawy? Obok właściwego doboru pożywienia ważny jest prawidłowy jego podział gdyż ze względu na to, że wydolność przewodu pokarmowego zmniejsza się, posiłki powinny być niezbyt obfite i częstsze. Wskazane jest więc spożywanie

pięciu posiłków dziennie. Przy ich planowaniu obowiązują przyjęte wyżej zasady, modyfikacja dotyczy raczej samego sposobu przyrządzania potraw. Ponieważ zrumieniony tłuszcz i smażone na nim potrawy są ciężko strawne, ogranicza się potrawy smażone oraz duszone z tłuszczem. Można natomiast stosować smażenie bez tłuszczu, pieczenie, np. mięsa w folii aluminiowej, robienie jajecznicy czy omletu na parze itd. Często zachodzi konieczność przygotowania potraw w postaci rozdrobnionej, np. mięso mielone, warzywa i owoce utarte, przecierane lub w postaci soków.

Przy pewnym ograniczeniu w doborze produktów i potraw trzeba pamiętać o starannym i smacznym ich przyrządzaniu. Ostre przyprawy, jak ocet, musztarda, pieprz, papryka są w większej ilości raczej niewskazane, natomiast pożądane jest zastąpienie ich przyprawami naturalnymi, jak kwaśne soki owocowe np. z cytryn czy porzeczek, pieprz ziołowy itd.

A. B.

Dewajtis

— Ma się rozumieć! Przecież żadna pracowita i praktyczna za niego nie pójdzie! Albo ja nie wiem? Zresztą ten brzydki to jej narzeczoncy.

— Matko cudowna! — wykrzyknęła Marta — a gdzież ona oczy miała?

— Ho, ho, ho! Nie wspominając, i wasze oczy musiały się zaćmić, pani Łukasowo! — uśmiechnął się szyderczo Ragis.

Kobieta okryła się szkarłatnym rumieńcem.

— Niewola nie raj! — odparła zmieszana.

— Ochota gorzej niewoli! — szydził stary bezlitośnie.

Zwróciła się do furtki, nasuwając chustkę na oczy.

— Do widzenia państwu! — rzuciła przez ramię i wyszła.

— Sliczna kobieta! — zauważyła z cicha Julka — podobno gust pana Marka?

— A gust — skrzywił się stary. — Uchowaj Chryste takiego gustu! Panna Aneta ukazała się w progu z tacą pełną spodków, salaterką poziomek i dzbankiem mleka, za nią Grenis wyniósł przed ławę stół świeżo heblowany.

— Macie, moje dzieci, pożywajcie ten specjal! — uśmiechnęła się łagodnie — a ja tymczasem pszczołki osadzę w ulu. żeby niedługo się męczyły w woreczku!

— Ja pomogę cioci! — ofiarowała się Hanka.

— Dziękuję, moja złota! Grenis pomoże. Ty jedz jagódki i odpoczywaj po tych okropnych lekcjach.

To mówiąc, starowina zarzuciła na plecy jakąś płachtę, na głowę włożyła sitko opięte płótnem, i w towarzystwie parobka powędrowała w głąb ogrodu.

Panienki śmiały się z tego dzwawczego stroju, zającąc czerwone jagody.

Zuraw, niekiedy korzystając z roztargnienia, wyciągał szyję i zanurzał też w salaterkę długi dziób, reszta menażerii przyglądała się z daleka.

— A gdzie to Żywusia? — zagadnęła nagle Hanka, białą ręką gładząc pióra oswojonego ptaka.

— Żywusia! — gwizdnął Ragis, szukając czegoś po dachu i gałęziach.

Ze strzechy prosto na stół zeskoczyło czerwone, swawolne zwierzątko. Usiadło na tylnych łapkach, przednie złożyło na krzyż, i ruszając wąsikami, spoglądało po obcych parą okrągłych jak paciorki oczu! Puszysty ogon, niby baldachim, chwiał mu się nad głową.

— Chcesz orzecha? — spytała Hanka z uśmiechem.

Na widok specjału wiewiórka wykonała mistrzowski skok, porwała orzech i uciekła z nim na płot. Lis zagłądał ciekawie, żuraw zaś pomaszerał ku niej może w złych zamiarach, ale nie dbała o nie wcale, gryząc zawzięcie łupinę.

— Jeszcze jednego brak z moich dawnych znajomych — ozwała się Hanka. — Może zginął poczciwy jeź, co nie kole?

— Igielko! — zawołał Ragis rozpromieniony — a gdzież by się, hultaj, podział? Jest birbant, nic dobrego! Dnie całe śpi, a w nocy harcuje. Z natury nieprzystojny! Ho, ho, uczyć go bez ustanku, ale uparte, w zdrożnościach zakamieniałe! Skończy źle, jak każdy niepoń!

— Przyrodę trudno zmienić! — zauważyła serio Julka. Znała już od Hanki dziwactwa starego wiarusa i słuchała z zajęciem.

A Ragis się zapalił, rozruszał! Ulubiony to był jego temat.

— Ma pani świętą rację. Zwierzęta, jak ludzie, tylko tym lepsze, że gadać nie mogą i pieniądze nie znają! A z resztą to samo! Bywa dobry i zły, łagodny i gniewliwy, skrzętny i próżniak, uczciwy i złodziej, ładny i brzydki. Tylko się przypatrzeć! Proboszcz mnie wylał, gdy mu rzekł, że w zwierzu każdym człowiek jakiś pokutuje. Grzech grzechem, ale ksiądz nie dał mi wyłożyć rzeczy, pewnie by sam uwierzył! Trzydzieści lat bestyjki różne hoduję i przypatrzyłem się dobrze każdej. Wszelako nie ma lepszego jak pies, a gorszego nad liszkę. Oh, co ten mój Robak batogów zjadł, nim się trochę zrefomował! Prawda, Robak?

Lis pokręcił ogonem i z miną riewiniątka zezem obserwował czubate kocosy panny Anety. Całe życie walczyło w nim zagadnienie: dyscyplina czy kurnik?

— Proszę mi jeża pokazać! — poprosiła Julka.

— A mnie króliki! — dodała Hanka.



Kącik
kulinarny

Ogórki w marynacie

Podajemy dziś Państwu kilka sposobów na marynaty z ogórków. Mamy nadzieję, że przypadną one do smaku naszym Czytelnikom.

Ogórki po polsku

3 kg ogórków kroimy w plasterki grubości ok. 1 cm. Mieszmym z 12 dkg soli i pozostawiamy do następnego dnia. Następnie przekładamy na sito i osączamy. Po osączeniu mieszmym z 20 dkg pokrojonej w plasterki cebuli. 1/2 pokrojonego w plastry korzenia

chrzanu. 2 ząbkami posiekanego czosnku, 1 łyżeczką ziaren gorczycy i ziaren pieprzu. W międzyczasie przygotowujemy zalewę, biorąc do niej 1 szklankę octu, 1 szklankę wody, 15 dkg cukru. Zalewę zagotowujemy, po czym napełniamy nią weki (typu „twist”), umieszczając w nich przedtem ogórki, koper, 1—2 goździki. Po dokładnym zakręceniu wieczka pasteryzujemy w temperaturze 80° przez 10 minut.

Ogórki słodko-kwaśne

3 kg ogórków obrać, przepołować wzdłuż usunąć pestki, pokrajać w paski. Zalać na noc zalewą przygotowaną z 1 1/4 l. octu i 1 l wody. Następnego dnia przełożyć na sito i odsączyć. W międzyczasie należy zagotować: 12 dkg cukru, 1/4 l octu, 1/4 l wody. Do tak przygotowanego roztworu dodać po łyżeczce od herbaty ziaren gorczycy, pieprzu, 10 sztuk goździków. Gdy zalewa będzie gotowa włożyć do niej (porcjami) ogórki i gotować przez 3 min. aż będą szkliste. Gorące ogórki ułożyć w słoiki i zalewać uprzednio przygotowanym roztworem; dobrze zakręcić wieczka.

Ogórki w occie

3 kg obranych ogórków zalać na noc roztworem przygotowanym z 1 l wody i 3 łyżek soli. Nazajutrz przyrządzić zalewę z 1/2 l octu i 1/4 l wody i 10 dkg cukru. Osączone ogórki ułożyć w słoiki, dodać do każdego z nich 1 niewielką cebulkę, ząbek czosnku oraz 4 ziarna pieprzu. A także gałązkę kopru i kawałek chrzanu. Zalać wrzącą zalewą, dobrze zakręcić, po czym na 1—2 min. wstawić do rozgrzanego piekarnika.

Ogórki konserwowe

3 kg świeżych niezbyt dużych, zdrowych ogórków wymyć dokładnie szczoteczką, osą-

czyć, i ułożyć ściśle w słoikach (twistach), dodając do nich nieco przypraw: koper, 2 niewielkie cebulki, kawałek chrzanu, 1 listek laurowy, kilka ziarenke pieprzu, ziela angielskiego i gorczycy.

Wszystko to zalać specjalnie przygotowaną zalewą: 1 szklanka octu 10-procentowego, 4 szklanki wody, łyżka stołowa soli, 2 łyżki cukru. (Roztwór przedtem należy zagotować). Wypełnione ogórkami i zalewą słoiki zakręcić i wstawić do naczynia z wodą. Pasteryzować ok. 10 min. Po wyjęciu z wody sprawdzić nakrętki.

Pikle

1 kg dużych ogórków umyć, obrać, wybrać pestki, po czym pokroić w kawałki 5—6 cm i zalać na noc wodą z solą. Rano wodę odlać, ogórki osączyć. W międzyczasie obrać 1 kalafior, obrać i oczyścić po 20 dkg marchewki, fasolki szparagowej, pokroić w kawałki i gotować w lekko posolonej wodzie przez 10 min. Po ostudzeniu wodę odlać, wymieszać z ogórkami, dodając po 1 łyżeczce ziarna gorczycy, pieprzu, ziela angielskiego. W tym samym czasie do dobrze wymytych słoików dodać poćwiartowaną cebulę i kawałek chrzanu. Zagotować 1/4 l octu, 1/4 l wody, dodać 10 dkg cukru, 1 łyżkę soli. Gdy roztwór ostygnie, zalać nim pikle. Słoiki zamknąć i pasteryzować w wodzie o temperaturze 80°—90°C przez około 10 min. (W zależności od przyzwyczajenia smakowych do pikli można dodać też młodą kalarepkę, paprykę, małe młode selerki).

I jeszcze jedno: wszystkie przetwory należy przechowywać w suchym, zaciemnionym i chłodnym miejscu. Dłużej zachowują trwałość.